

# Anioł nie kobieta

– Jaka Anna Dymna? Dymna to Ania.  
Tak było, tak jest i tak będzie. To jest nasza Ania  
kochana – podkreśla stanowczo Mikołaj Grabowski,  
dyrektor Narodowego Starego Teatru w Krakowie.  
– Anię się kocha, lubi i szanuje – dodaje Jerzy Trela

KRZYSZTOF KUCHARSKI

**K**azimierz Kutcz ogłosił ją Aniołem III Rzeczypospolitej. Medal św. Brata Alberta dostała z rąk kardynała Macharskiego, została Krakowianką Roku Milenijnego. Na początku grudnia dostała Różę „Gali”. To wszystko dlatego, że nie tylko udało jej się zagrać ponad sto sześćdziesiąt ról, uporać się z własnymi nieszczęściami, ale od końca lat 90. jeździ do Radwanowic pod Krakowem, gdzie opiekuje się teatrykiem dzieci z zaburzeniami w rozwoju umysłowym „Radwanek”. Te dzieci ją kochają i też mówią na nią: Ania.

## Na wszystko ma czas

Cztery lata temu powołała do życia „Albertiana”, czyli Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelakualnie, które gości krakowski Teatr im. Słowackiego. Założyła fundację „Mimo wszystko” wspomagającą niepełnosprawnych i prowadzi telewizyjny program: „Anna Dymna. Spotkajmy się”. Program trwa 30 minut. To szczerza aż do bólu rozmowa o miłości, szczęściu, ale i samotności, nadziei, o chorobach i o życiu ze świadomością, że się jest innym. Nie ma ani jednej fałszywej nuty. W majowym programie jej gościem był Przemek Zimniak cierpiący na rzadką chorobę Sturge Webera. Medycyna nie zna lekarstwa na tę przypadłość. Po programie urywały się telefony. Przemek założył stowarzyszenie, które będzie upowszechniało informacje o zespole Sturge Webera. W listopadzie ponownie był gościem aktorki.

– Przemek ma teraz świadomość – mówi Dymna – że nie jest sam. Zmienił się nie do poznania. Czuje, że inni liczą na jego pomoc.

Nadmiar energii kazał jej też wymyślić Krakowski Salon Poetycki, spotkania, podczas których najwybitniejsi polscy poeci i poetki (aktorki i aktorzy również) czytają wiersze. Od stycznia roku 2000 w niemal każdej niedzielę o godz. 10.30 do Teatru im. Słowackiego przychodzi nadkomplet słuchaczy.

## Relacja zaczadzonego

Ani Dymnej przedstawił mnie w Dobrzykowicach pod Wrocławiem na planie „Nie ma mocnych” mój ulubiony reżyser Sylwester Chęciński. Nasz niezjący już fotoreporter Tazio Szwed zrobił nam nawet wspólne zdjęcie. Przekopałem

swoje archiwa, ale zdjęcia nie znalazłem. To był chyba 1973 rok.

Wtedy już byłam Dymną zaczadzoną, bo widziałem ją w mickiewiczowskich „Dziadach” w reżyserii Konrada Swinarskiego. Stała na scenie w cmentarnej kaplicy w białej, lekko przezroczystej i nie za długiej koszulini, odpowiadała na pytanie Guślarza: – Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?

Grała kapryśną Zosię, która odrzuciła zaloty Józka i Antka, a teraz tuła się gdzieś między niebem i ziemią, cierpi niezaspokojona:

**Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!  
Niechaj podbiega młodzieńcze,  
Niech mię pochwyć za ręce,  
Niechaj przyciągną do ziemi,  
Niech poigram chwilę z niemi.**

Po tym rymowanym wyznaniu przez widownię, zwłaszcza jej męską część, prąd przebiegał szalony. Byłem na tych „Dziadach” trzy albo cztery razy, więc wiem, co piszę! A krytyk Henryk Izidor Rogacki w październikowym numerze „Dialogu” z roku 1973 tak ten „prąd” ujął w słowa: „Dziewczyna zwiewna, zjawiskowa (...). Na obrzęd przyszła po miłość – ziemską, cielesną, fizyczną, po zaspokojeniu. Jęczy i dyszy w oczekiwaniu, od kwilącego śpiewu poprzez gardłowy pomruk przechodzi do wrzasku, wreszcie pada rozkrzyżowana na ołtarz”.

Wielką popularność przyniósł jej udział w dwóch częściach tryptyku wspomnianego już Sylwestra Chęcińskiego o Kargulu i Pawlaku, w których grała szaloną wnuczkę obu panów. Potem była piękną Barbarą Radziwiłłówną w „Królowej Bonie”, żoną i córką tytułowego „Znachora”. Dymna była na okładkach czasopism i... lusterkach kupowanych w kioskach „Ruchu”.

– Myślę, że z młodości skorzystałam w sposób mądry i wystarczający – skromnie komentuje aktorka.

## Wielkie uniesienia

W roku 1971 na planie filmu „Sto pięćdziesiąt na godzinę” ledwie dwudziestoletnia Anna Dziadyk (takie panięskie nazwisko nosiła Ania Dymna) poznała piętnastoletniego starszego plastyka, poetę, scenarzystę filmowego, legendę „Piwnicy pod Baranami” Wiesława Dymnego. Ania grała w tym filmie dziewczynę głównego bohatera, a Dymny dorabiał parę groszy do restauracyjnych rachunków. Tego samego roku spotkali się jeszcze na planie filmu „5 i 1/2 Blade-



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

go Józka” Henryka Kluby, do którego Dymny napisał scenariusz i w którym Ania zagrała główną rolę.

– Żyłam zafascynowana Wieskiem – opowiadała Dymna dziesięć lat temu warszawskiemu dziennikarzowi. – Robiliśmy wszystko razem. Kochaliśmy się i nic więcej nie miało znaczenia.

W tych pierwszych latach wzajemnych fascynacji krakowianka urodzona w Legnicy bardzo dużo grała.

Mimo wielkiej popularności pozostała skromną osobą. Osoby, które ją znają długo i dobrze, twierdzą, że ma wyjątkową aurę emocjonalną. Tak zdała próbę jako artystka.

## Stawić czoła

Życie wystawiło ją na próby znacznie większe. Śmierć męża, pożar domu, wypadki samochodowe, po których jej życie wisiało na włosku. Potem ciągnąca się miesiącami, pełna zwątpień rehabilitacja. Wtedy się okazało, ilu ma przyjaciół. Dymna uważa teraz, że jej działalność i niewykła aktywność na rzecz chorych i ułomnych jest w jakiejś części próbą spłaty zaciągniętego długu.

– Gdyby nie koledzy z teatru, w ogóle bym nie istniała – powtarza. – Kiedy byłam ciężko chora i przybita myślami, że mi młodość ucieka, uciekają role, to patrzyłam na innych chorych, naprawdę okaleczonych i starałam się wziąć w garść.

Na to jeszcze trzeba nałożyć barierę najtrudniejszą dla kobiety do pokonania. Po urodzeniu syna Michała zmieniła się nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Ten etap w jej aktorstwie otworzyła rola Lavinii w telewizyjnym spektaklu „Żaloba przystoi Elektry” O’Neila.

„Powiedzieć, że Dymna zagrała dobrze, to mało – można było przeczytać w „Antenie”. – Ta ewolucja kruchej, rozwibrowanej emocjonalnie dziewczyny w dojrzałą, tragiczną

kobietę, którą stać na decyzję mogącą powalić najsilniejszego mężczyznę jest fascynująca. Rola ta dowodzi także, że Dymna przeistoczyła się z wyglądającej na nastolatkę dziewczyny w dorosłą kobietę i dojrzałą aktorkę”.

– Trzeba umieć się zaakceptować – wyznała niedawno. – Kiedyś byłam szczupłutką, młodzieńką, a potem zupełnie się zmieniłam, ale odkryłam, oczywiście, mądrzy ludzie mi w tym pomogli, że i taka, jaka jestem, mogę być szczęśliwa. A człowiek jest szczęśliwy wtedy, gdy mówi: no, jestem taki, jaki jestem, zrobiłem wszystko, żeby było lepiej – ale nie wszystko ode mnie zależy, ważne, że nie robię tym nikomu krzywdy, prawda?

## Z domownikami świątecznie

Wszyscy są zajęci i zapracowani, częściej się mijają niż rozmawiają. Ale kilka razy w roku muszą ze sobą pobycć. Okazją są wakacje, święta i najróżniejsze uroczystości rodzinne. Od lat imieniny swoje i męża Krzysztofa spędzają w nocy z 25 na 26 lipca w leśniczówce. Obowiązkowym daniem jest aromatyczny kociołek kaszubski. Poukładane warstwy i upieczone ziemniaki, mięso, papryka, cebula, ostro doprawione.

W świątecznych przygotowaniach obaj mężczyźni (mąż i syn) starają się jej pomagać. Będzie barszcz na głowach karpia, uszka z grzybami zbieranymi w czasie wakacji. Musi być kutia i reszta tradycyjnych dań. W drugi dzień świąt pospiewają sobie koledy z sąsiadami: Andrzejem Sikorowskim i resztą Grupy pod Budą oraz Maciejem Słomczyńskim juniorem z żoną.

Pojawią na sto procent niezapowiadani przyjaciele i znajomi. Tak jest zawsze, bo ich dom jest domem otwartym i na najazd gości przygotowanym. Zwłaszcza w święta. ●